



Głos Ludu

Gazeta Polaków w Republice Czeskiej

Dzwony przypomniły
36 zabitych i 16 aresztowanych
| s. 2



Pegaz
w Jabłonkowie
| s. 3



105 medali
naszej wyprawy
| s. 8



64. Gorolski Święto: Pogodne i dostatnie

WYDARZENIE: Około 10 tysięcy uczestników, 900 wykonawców programu, pyszna oferta stoisk oraz blisko 30 stopni Celsjusza – to bilans 64. Gorolskiego Święta. Trwający od piątku do niedzieli w Lasku Miejskim w Jabłonkowie festiwal folkloru był, jak co roku, wspaniałą okazją do spotkań, rozmów, zabawy oraz degustacji regionalnych potraw i mioduli. Konferansjer imprezy, Tadeusz Filipczyk, zapowiada, że na przyszłorocznym „Gorolu” będzie jeszcze okazalej...

Tak czy owak ubiegła niedziela należała do niezwykle udanych, a tradycyjne góralskie „Ho, ho, ho!” raz po raz niosło się wśród drzew Lasku Miejskiego. „Ho, ho, ho!” wołał jadący na Siwku Adam Ryłko, „Ho, ho, ho!” wtórowali mu doniosłym chórem członkowie miejscowego zespołu „Gorol”. – Ho, ho, ho! Niech żyje Gorolski Święto! – rozkręcał ze sceny świętogorolski nastrój Tadeusz Filipczyk, przypominając, że ów legendarny okrzyk Jury spod Grónia był „zwołaniem na pogodę”.

Kiedy w niedzielne południe świętogorolski korowód dotarł z jabłonkowskiego rynku do Lasku Miejskiego, widownia tonęła w słońcu, a uczestnicy szukali cienia pod koronami drzew. Jak zwykle największą atrakcją korowodu były wozy alegoryczne, ciągnięte przez dorosłe rumaki. Pomysłowość podbeskidzkich Kół PZKO w przygotowywaniu wozów alegorycznych, jak co roku, nie znała granic. Ewenementem był natomiast wóz „Stalowników” Trzyniec, prezentujących Złoty Puchar dla mistrza RC w ubiegłym sezonie.

– Przed ośmiu laty stwierdziliśmy razem z małżonką, że takie Koło jak Nawsie powinno mieć na Gorolskim Święcie swój wóz alegoryczny. W ciągu tych ośmiu lat pokazaliśmy już chyba wszystkie góralskie czynności. Nawet smażyliśmy placki na wozie – zdradził nam w międzyczasie prezes nawsiańskiego MK PZKO Marian Waszut. – W tym roku przebraлиśmy się za „łowczorzy”. Chcieliśmy zabrać na wóz prawdziwe owieczki, ale stwierdziliśmy, że najpiękniejsze owce to nasze dzieci... – dodał z uśmiechem. Fakt, że wóz nie ciągnęły konie, M. Waszut tłumaczył tak: – Nima takich wartkich kóni jak nasi członkowie. Tak óni cióngnóm wóz.

Przez całe niedzielne popołudnie uczestnikom Gorolskiego Święta towarzyszył program kulturalny. W cieniu pod drzewami można było posłuchać kapel ludowych, na scenie śpiewały połączone zaolziańskie chóry, pokazy dawały zespoły z Indonezji, Rumunii, Słowacji i Polski. Wspólne widowisko pn. „Gorolski



Fot. MAREK SANTARIUS

Tadeusz Filipczyk prowadził konferansjerkę Gorolskiego Święta już po raz 29.

Jarmark” przygotowali wykonawcy z Zaolzia – „Górole”, „Zaolzi”, „Zaolzioczek”, „Lipka”, „Bystrzyca”, „Łączka”, „Tyrka”, „Młode Oldrzychowice” i „Oldrzychowice”.

Z atmosfery Gorolskiego Święta pełnymi haustami korzystała konsul Konsulatu Generalnego RP w Ostrawie Anna Olszewska: – Mam ogromne przeżycia. Najpierw cieszyłam się widokiem ludzi, widokiem uśmiechniętych twarzy, widokiem tylu miejsc do zwiedzenia i zobaczenia... A teraz korzystam z tego co tutaj jest, oglądam, próbuję, doświadczam i bardzo się cieszę. Cieszę się, że atmosfera jest doskonała, że ludzie się bawią razem. Taka idea – zabawy wspólnej, rodzinnej – przyświecała uczestnikom Gorolskiego Święta od 64 lat. I tak to ma miejsce dzisiaj – powiedziała nam, zagadnięta wśród stoisk, gwaru i dochodzących ze sceny dźwięków muzyki.

W cieniu jednej z bud zastaliśmy również odpoczywającego ks. Bogusława Kokotka, pastora Śląskiego Kościoła Ewangelickiego A.W. Zdradził nam, że na „Gorola” przyszedł niejako służbowo, gdyż od kilku lat uczestniczy jako duchowny w poprzedzającej niedzielny korowód ekumenicznej mszy świętej. – To wspaniała rzecz, że w niedzielę rozpoczynamy Gorolski Święto od mszy ekumenicznej, z modlitwą i Słowem Bożym. A tu do Lasku Miejskiego przychodzę odetchnąć, zakosztować atmosfery, spotkać się ze znajomymi. Na Gorolskim Święcie można też załatwić mnóstwo spraw, bo jest tu wiele znaczących osobistości – powiedział ks. Kokotek.

Również Jan Ryłko, prezes MK PZKO w Jabłonkowie, głównego organizatora imprezy, ma powody do zadowolenia. – Przede wszystkim fantastycznie dopisała nam pogoda,

zarówno w piątek, jak i w sobotę i niedzielę. Ponownie się przekonaaliśmy, że „Pónbóczek je Polok”. Bo prawda jest taka, że od pogody zależy powodzenie Gorolskiego Święta, to, czy przyjdą ludzie. A ludzie w tym roku dopisali. Cieszę się, że byliśmy w stanie zaopatrzyć wszystkich w jedzenie i picie, że potrafililiśmy zapewnić ciekawy program, pokazując zarówno kulturę regionalną, jak i egzotyczną – cieszył się J. Ryłko.

Tymczasem Tadeusz Filipczyk zapowiedział już w niedzielę przyszłoroczną edycję: – Będzie to półokrągła edycja, bo 65. Chcemy więc zaprosić takie zespoły, jak „Lučnica” i „Śląsk” oraz przygotować dwa bloki zaolziańskie – gorolski i dolański – mówił Filipczyk do z aprobatą przytakującej mu publiczności.

Ho, ho, ho! To dopiero będzie Gorolski Święto!
BEATA SCHÖNWALD

ZDARZYŁO SIĘ

ŚMIERĆ POD GRUZAMI

Do niezwykle tragicznego zdarzenia doszło w piątkowy wieczór w Będowicach Górnych. 42-latek przeprowadzał tu rozbiórkę ścian zabudowania gospodarczego. Robił to w mało fachowy sposób, przez co naruszył konstrukcję dachu. Doszło do jego zawalenia, w wyniku którego gruz przywalił nie tylko pracującego mężczyznę, ale także 40-letnią kobietę oraz 20-miesięczne dziecko. – Osoby dorosłe odniosły w zdarzeniu liczne poważne obrażenia i zostały przewiezione do szpitali w Hawierzowie i Ostrawie. Niestety, dziecka nie udało się uratować, zmarło po godzinnej akcji reanimacyjnej – informuje Zlataše Viačková, rzeczniczka Powiatowej Komendy Policji w Karwinie. Jak na razie nikt nie został oskarżony, policja sprawdza, czy wspomniany przebieg wydarzeń rzeczywiście się potwierdzi. – Najpierw musimy przesłuchać rannych, czekamy też na zeznania świadków i opinie ekspertów. Zlecono wykonanie sekcji zwłok dziecka i rozpoczęto dochodzenie w sprawie nieumyślnego spowodowania śmierci – wyjaśnia Viačková. (wib)

KORONKA OD PREZYDENTA

Zespół Istebna zwyciężył w XXII Międzynarodowych Spotkaniach Folklorystycznych, odbywających się w ramach Tygodnia Kultury Beskidzkiej. Zespół, który w bieżącym roku obchodzi 110-lecie swojego istnienia, pokonał 17 innych uczestników z całego świata. – To najpiękniejszy prezent na 110-lecie, pierwszy raz popłakałem się ze szczęścia na scenie – przyznał Tadeusz Papierzyński, kierownik zespołu. Nagrodę główną – koniakowską koronkę – odebrał on z rąk prezydenta RP Bronisława Komorowskiego, który po raz kolejny gości w Wiśle. – Tu w górach najpiękniej śpiewacie, najpiękniej tańczycie, góry macie najwyższe, śnieg najdłuższy tu leży. I tydzień macie najdłuższy, bo dziś mija ósmy dzień Tygodnia Kultury Beskidzkiej – żartował prezydent. (wib)

POGODA

wtorek

środa



dzień: 16 do 20 °C
noc: 13 do 9 °C
wiatr: 2-6 m/s

dzień: 15 do 20 °C
noc: 11 do 7 °C
wiatr: 3-7 m/s



9 771212 422027

1 1093

KRÓTKO

CHŁOPCA
ZABIŁ PRĄD

BYSTRZYCA (dc) – 15-letniego chłopca poraził w piątek pod wieczór prąd elektryczny z betoniarki. Jeszcze przed przyjazdem pogotowia ratunkowego pierwszej pomocy udzielali mu krewni na podstawie instrukcji udzielanych przez dyspozytora pogotowia. W momencie przyjazdu karetki chłopiec był nieprzytomny i nie okazywał znaków życia. Ratownicy przez kilkadziesiąt minut starali się go ożywić, reanimację kontynuowali podczas transportu pacjenta do szpitala w Trzyńcu. Tam chłopiec zmarł.

* * *

OGIEŃ STRAWIŁ
JAGUARA

CZ. CIESZYN (dc) – W niedzielę rano w pobliżu jednego z domów w Stanisławicach płonął luksusowy sportowy samochód marki Jaguar. Ogień strawił zwłaszcza wnętrze wozu wartości 1,8 mln koron. Strażacy otrzymali zawiadomienie o pożarze ok. godz. 6.00. Nikt nie odniósł obrażeń. Okazało się, że chodzi o auto, które tego samego dnia wczesnym rankiem zostało skradzione w autosalonie w Kocobędzu. Z salonu zginęły również trzy inne samochody marki fiat i renault oraz sprzęt z warsztatu naprawczego. Prócz jaguara, policja znalazła jeszcze jeden skradziony samochód, który złodzieje zostawili w pobliżu stacji paliw przy ul. Karwińskiej w Czeskim Cieszynie.

* * *

OD WRZEŚNIA
BEZ DZIUR

HAWIERZÓW (wib) – Najpóźniej w połowie września kierowcy doczekają się nowej nawierzchni na rondzie w Hawierzowie, w kierunku na Ostrawę. Właśnie zakończył się przetarg na dostawę usług, której cena wyniesie 2,4 mln koron. Dokładny termin zakończenia prac nie jest znany, gdyż firma budowlana rozpocznie prace dopiero w momencie otrzymania funduszy, wymiana nawierzchni musi też być prowadzona w dogodnych warunkach atmosferycznych. Remont nie powinien znacząco utrudnić życia kierującym pojazdami, asfalt kładziony będzie w dwóch etapach, a prace powinny przebiegać przede wszystkim w weekendy, gdy ruch nie jest zbyt wzmożony.

CYTAT DNIA

– Chodzi o samochód marki Tatra, my go projektowaliśmy, my będziemy go produkować. Od firmy DAF zakupiliśmy tylko niektóre komponenty – powiedział Martin Najzr, szef marketingu spółki Tatra Koprzywnica. Firma przedstawiła właśnie nowy model samochodu, pierwszy będący owocem jej współpracy z holenderską marką DAF (od zagranicznego partnera pochodzą przede wszystkim kabina i silnik auta). Tatra Phoenix ma się wkrótce stać najważniejszym produktem oferowanym na cywilnym rynku. Pomóc ma w tym przede wszystkim rozbudowana sieć dealerska DAF. (wib)

Dzwony przypomniały
36 zabitych i 16 aresztowanych

Pieśń „Ojcowski dom” w wykonaniu chóru „Harfa” MK PZKO Czeski Cieszyn-Centrum oraz bicie dzwonu w kaplicy cmentarnej rozpoczęło w sobotę przed południem obchody 67. rocznicy Tragedii Żywocickiej. Przed pomnikiem Matki Żywocickiej i wspólną mogiłą ofiar nazistowskiej masakry zgromadzili się przedstawiciele władz Hawierzowa i sąsiednich gmin, środowisk kombatanckich z Zaolzia i Polski, PZKO i Kongresu Polaków. Wartę honorową trzymali żołnierze Armii Czechosłowackiej oraz Związku Kombatanatów RP i Byłych Więźniów Politycznych w Jastrzębiu.

Uroczystość odbyła się według sprawdzonego scenariusza. Po hymnach państwowych RC i Polski duchowni Kościoła katolickiego, ks. Karel Rechtenberg, oraz Śląskiego Kościoła Ewangelickiego A. W., ks. Vladislav Volný, wspólnie zapalili świecę na mogile 36 ofiar zbrodni hitlerowskiej. Prowadząca uroczystość na przemian w języku czeskim i polskim studentka Sabina Gałuszka przytoczyła wspomnienia świadków tragedii opublikowane w książce Mečislava Boráka. Wiceprezydent Hawierzowa Eduard Heczko oraz wicekonsul Maria Kovacs z Konsulatu Generalnego RP w Ostrawie wygłosili przemówienia okolicznościowe. Uroczystość zakończono wspólną modlitwą „Ojcze nasz”. Prócz chóru „Harfa” o oprawę muzyczną zatroszczył się również chór żeński „Canticorum” z Hawierzowa.

Pod pomnik przybyli również niektórzy krewni ofiar, wśród nich Marta Mikulowa, która ojca



Fot. DANUTA CHLUP

Kwiaty składają przedstawiciele Związku Bojowników Antyfaszystowskich z Hawierzowa oraz Elżbieta Kielar (pierwsza z prawej), córka zamordowanego Alojzego Kadury.

– Karola Hawlika – straciła mając trzy tygodnie. Co roku stara się być na uroczystości. Janusz Wiewiórka przyjechał z Wieliczki. – Byłem tu już nieraz, ponieważ jako dziecko mieszkalem w Suchej Górnej. Pamiętam, że w tamtą niedzielę bawiliśmy

się z kolegami przed domem i widzieliśmy, jak drogą od strony Żywocic jadą wojskowe furmanki przykryte zielonym brezentem. Spod jednego wystawał but. Według tego poznaliśmy, że wiozą ludzi – wspominał. (dc)



Fot. DANUTA CHLUP

Pod jednym z pomniczków ofiar Tragedii Żywocickiej.

Rajd »Po żywocickich stelach«

Po raz drugi kolarze Towarzystw Rowerowych „Olza” PTTS „Beskid Śląski” oraz „Ondraszek” z Cieszyna wyruszyli w sobotę 6 sierpnia śladami pomniczków ofiar Tragedii Żywocickiej. Towarzyszyli im harcerze z Drużyny Harcerskiej im.

Żwirki i Wigury w Cierlicku oraz przedstawiciele – stanu górniczego (większość zamordowanych tworzyli górnicy), Józef Chmiel oraz ZG PZKO, Zygmunt Stopa. Zamiast znicza, rajdowcy zapalili przy każdej steli lampkę górniczą. (dc)

Zasłyszane
pod pomnikiem

Jedną z mieszkańek Żywocic, która do dziś doskonale pamięta niedzielę 6 sierpnia 1944 roku, jest Hildegarda Recmanikowa, z domu Klimoszek. Tego dnia gestapo aresztowało i wywiozło do obozu koncentracyjnego jej matkę i dwóch braci. Do domu już nie wrócili.

– Gestapowcy przyszli rano i kazali się ubierać braciom. Karol miał 19 lat, Józef 17. Ja byłam najmłodsza z pięciorga rodzeństwa, miałam 11 lat. Płakałam i krzyczałam w łóżku. Mama pomagała braciom na szybko się ubrać i przy tym po cichutku powiedziała do siebie: „Mój Boże, czy was jeszcze zobaczę...”. Gestapowcy to usłyszeli i kazali jej się także ubierać. Zabrali ich wszystkich troje. Zostałam sama w domu, bo ojciec był w pracy na kopalni. Chodziłam od



Fot. DANUTA CHLUP

Hildegarda Recmanikowa

okna do okna i płakałam. Słyszałam wystrzały. Gdy sytuacja trochę się uspokoiła, przyszła po mnie i zabrała mnie do siebie żona rolnika Wałoszka, która mieszkała obok. Bracia najpierw pisali z obozu, potem listy się urwały... Zginęli w obozie, tak samo jak mama. Miała wtedy 50 lat – pani Hildegarda opowiedziała historię, której, jak zapewnia, nigdy nie zdoła zapomnieć. (dc)

Sierpień basenów nie uratuje

Kąpieliska miejskie tego lata nie zarobią. Chociaż pozostał jeszcze jeden wakacyjny miesiąc, ich kierownicy nie spodziewają się zawrotnej poprawy. Mniej gości rejestrują również hotele, których głównym magnesem są baseny pod gołym niebem.

– W tym roku w przeciągu czerwca i lipca odwiedziło nasze kąpielisko tylko 15 tysięcy osób. Zwykle liczba ta wynosi około 50 tysięcy. Nic dziwnego, skoro upałów prawie nie było, za to deszcz padał przez 45 dni – mówi kierownik basenu miejskiego w Hawierzowie, Petr Šulc. Podobnie jak jego koledzy z branży, kieruje swoje oczy ku niebu, w nadziei na zdecydowanie dłuższe ocieplenie.

Tak deszczowego lipca nie pamięta Taťana Červená, szefowa karwińskiego kąpieliska. – Dokładne statystyki sprzedanych biletów prowadzę od 2005 roku, ale tak niskiej frekwencji jeszcze nie było. W ubiegłych latach mieliśmy dwukrotnie więcej odwiedzających, a rok temu nawet trzykrotnie – przekonuje.

O chudszy lipcu mówi również szef Hotelu „Javor” w Rzece, Michal Gorecký. – W lipcu w naszym hotelu było o jedną czwartą gości mniej niż zwykle. Zresztą do Rzeki też nie przyjechało tylu letników, co w poprzednich latach. Kiedy dopisywała pogoda, to właśnie oni korzystali z naszych basenów i za-

plecza. Z wcześniej zamówionych pobyków klienci jednak nie rezygnują. Do aktualnej pogody dopasowują swój program – wyjaśnia dodając, że szczęśliwie prawie wszystkie pobyty na sierpień zostały już wcześniej sprzedane.

Tymczasem kąpieliska miejskie nie wiążą z sierpniem wielkich nadziei. – Na początku tygodnia ma przyjść ochłodzenie. Także później meteorolodzy nie zapowiadają specjalnych upałów. A kilkudniowe ocieplenie, kiedy na basen przychodzi raptem kilkadziesiąt osób, budżetu nie uratuje – stwierdza P. Šulc.

Mimo wszystko niektóre kąpieliska starają się w dalszym ciągu kusić

klientów. Przykładem jest bogumiński aquaparku. – Po wprowadzeniu promocji „3 w cenie 1”, dzięki której odwiedzający nasz basenu mogą poszaleć tu przez trzy godziny, płacąc tylko za jedną, prezentujemy kolejną nowość – bezpłatny wstęp dla dzieci do 10 roku życia – informuje Lucie Balcarová, rzeczniczka bogumińskiego magistratu dodając, że wydłużone zostaną także godziny otwarcia kompleksu. – Z promocji „3 w cenie 1” można jednak korzystać tylko w tygodniu, w weekendy pierwsza godzina kosztuje 90 koron, a każda kolejna 30 koron – sprowadza na ziemię Jaromír Voráč, kierownik obiektu. (sch, wib)

Pegaz w Jabłonkowie

Gorolski Święto to ogromne przedsięwzięcie, którego organizacja wymaga wiele wysiłku. Zdążyliśmy się już przyzwyczaić, że „Gorol” to nie tylko pokaz umiejętności tanecznych i wokalnych zespołów folklorystycznych całego świata, ale również imprezy o charakterze sportowym, edukacyjnym oraz literackim. Nieodłącznym elementem stała się więc „Kawiarenka pod Pegazem” – w tym roku poświęcona twórczości Wilhelma Przeczka, Jana Pyski i Gustawa Sajdoka. Interesującą prelekcję na temat twórczości poetów wygłosił Janusz Wójcik, dyrektor Departamentu Kultury, Sportu i Turystyki przy Urzędzie Marszałkowskim Województwa Opolskiego, poeta i znawca zaolziańskiego świata kultury.

Wziąłem udział w tym spotkaniu ze względu na dobrą poezję. Świętogałska Kawiarenka pod Pegazem odbyła się 5 sierpnia w Domu PZKO w Jabłonkowie. Wysłuchałem wierszy w wykonaniu Karola Suszki i po raz kolejny zrozumiałem, że dorobek literacki wymienionych poetów jest bezcenny. Szczególnie bliskie są mi utwory Wilhelma Przeczka i Jana Pyski. Poetów tych miałem okazję poznać osobiście. Rozmawiałem z nimi, gościłem w ich domach, uczestniczyłem w spotkaniach. Ktoś powie, że nie ja jeden mam takie doświadczenia, lecz dla mnie są one szczególnie ważne.

Wilhelma Przeczka poznałem będąc uczniem jabłonkowskiej szkoły. Miałem 12 lat i właśnie wtedy rozpoczęła się moja przygoda z poezją. Przeczek dał się poznać jako nauczyciel, opiekun i poeta. Przygarzył mnie i od tego czasu przerwy szkolne przerodziły się w swoiste poetyckie panele dyskusyjne. Zrozumiałem wtedy, że poezja jest czymś więcej niż ciągiem znaków zapisanych na kartce – poezja jest powołaniem, skazaniem na wieczność słowa, na piękno spojrzenia. Poezja stała się więc wrażliwością na otaczający mnie świat i sposobem na życie. Szczęściem można więc nazwać moje potyczki z wierszem, gdyż Wilk był moim pierwszym recenzentem, moim pierwszym nauczycielem.

Wtedy nie rozumiałem przekazu płynącego z poezji Przeczka. Szanowałem poetę za jego podejście, za jego postawę wobec młodego człowieka, w którym rodzi się coś nowego. Później zrozumiałem i pojąłem głębię tych wierszy. Nie muszę przekonywać o dalekoidącym uniwersalizmie jego poezji. Nie muszę w tym miejscu skupiać się nad doskonałością opisu górniczej Karwiny i malowniczego Beskidu – to rzeczy znane i opisane w niejednym opracowaniu. W moim odczuciu siłą poezji Przeczka jest przede wszystkim jego wrażliwość na kształt. Czytając jego

wiersze przekonujemy się, że świat nie jest bezkształtną masą, lecz dostrzec można jego konkretny wymiar opisany z geometryczną wręcz precyzją. Twórczości Wilhelma Przeczka nie da się skopiować. Jest bowiem niepowtarzalna i genialna w swoim wymiarze. Dziś, gdy mija piąta rocznica śmierci Wilka, jesteśmy bardziej niż pewni, że jego geniusz jest nam potrzebny i należy robić wszystko, by dorobek tego poety nie został zapomniany.

Wiele lat później wracając ze studiów do domu, spotkałem Wilka na ulicy Bożka w Czeskim Cieszynie. Uściśniliśmy dłonie, zagadaliśmy coś o Krakowie, o pogodzie, o życiu. W końcu przyszła kolej na poezję. *Pisziesz?* – zapytał Przeczek. *Piszę* – odpowiedziałem. Wilk uśmiechnął się znacząco. *To dobrze. Pisz dalej* – odpowiedział. Usłyszałem radość w jego głosie. Dawny nauczyciel pożegnał swego ucznia z jabłonkowskiej szkoły i każdy poszedł w swoją stronę. Nie wiedziałem, że po jakimś czasie przyjdzie mi poznać bliżej innego poetę, tłumacza i nauczyciela – Jana Pyszkę.

Janka poznałem, gdy wróciłem z Krakowa na Zaolzie jako żonaty mężczyzna oczekujący narodzin pierwszego syna. Wziąłem udział w jednym ze spotkań poetyckich Kawiarenki pod Pegazem. Poeta Janek Pyszko wciągnął mnie w dyskusję o

poezji i sztuce nie tylko zaolziańskiej. Od tego czasu wielokrotnie gościłem w jego domu na Potokach w Nawsiu. Byłem pod wrażeniem jego rozumienia Zaolzia w dużo szerszym wymiarze geograficznym niż mogłoby się wydawać – postrzegał bowiem zjawisko literatury zaolziańskiej (a raczej nadolziańskiej), jako literatury powstającej na terenie dawnego Księstwa Cieszyńskiego. Zaolziańska, czyli cieszyńska. Uważał, że literatura zaolziańska to zdecydowanie literatura cieszyńska, ale bez pojęcia granicy państwowej. Jan Pyszko był jednym z tych artystów, dla których sztuka nie znała granic. Często rozmawialiśmy o twórczości Zaolzia. Fascynowała mnie jego postawa wobec współczesnej roli poezji. Uważał, że należy udostępnić przestrzeń młodym poetom. Nie ważna jest absolutna doskonałość twórcza – ważne są rodzące się talenty, które należy wspierać i rozwijać. Pamiętam spotkanie przy stoliku u Bulawy na jabłonkowskim rynku. Rozmawialiśmy o roli internetu we współczesnej sztuce. Janek zadziwił mnie otwartością i pełnym zrozumieniem dla nowinek technicznych. Uważał, że sztuka sama się obroni i nie należy obawiać się jej szeroko rozumianej komercjalizacji w dostępnych mediach. Wiersz będący całkowitym odsłonięciem wnętrza



poety jest wartością, której nie da się sprzedać; należy ją przeżyć.

Janek kochał słowo i pochłaniał je pod każdą postacią. Poezja Jana Pyski pozwalała nam odczuwać lekkość i przyjemność płynącą z życia. Widział on doskonałość świata w każdym jego wymiarze i chciał zatrzymać jego piękno. W błędzie jest ten, kto poezję Jana Pyski odbiera w kategoriach poezji regionalnej. W swych wierszach podziwiał doskonałość otaczającej go natury, architektury, ale przede wszystkim kochał ludzi, ufał i wierzył w ich dobroć.

Ktoś powie, że nie ja jeden mogłem poznać, rozmawiać i gościć w domach Wilhelma Przeczka i Jana Pyski, i nie ja jeden mam takie doświadczenia. Odpowiem z satysfakcją: to dobrze, że więcej jest osób, które pamiętają... Jest więc nadzieja, że osoby te będą dzielić się swoimi wspomnieniami o ludziach, którzy pamiętali o nas, czytelnikach.

MAREK SŁOWIACZEK

Turystyczne oblicze »Gorola«

Jedną z najbardziej popularnych imprez towarzyszących Gorolskim Świętu jest sobotni „Rajd o kырce Macieja”. W tym roku wzięło w nim udział 188 osób – 172 turystów pieszych oraz 16 kolarzy z Zaolzia, Polski i Słowacji.

Piesi uczestnicy mogli wybierać z czterech tras o długości od 10 do 20 km. Dwie rozpoczynały się w Mostach koło Jabłonkowa, dwie w Gródku, meta wszystkich znajdowała się w Lasku Miejskim w Jabłonkowie. Tytuł „Superturysty” w kategorii pań wywalczyła Danuta Białożył z Gródku, w kategorii panów – Józef Janczyk z Trzynieca. Organizator Tadeusz Rabin z PTTS „Beskid Śląski” wyjaśnił, że na zdo-



FOT. ARC

„Superturysta” Józef Janczyk.

byte punkty przekłada się długość pokonanej trasy oraz wiek uczestników. – Jeden kilometr to jeden punkt i jeden rok życia to też jeden punkt – powiedział.

Najlepszym kolarzem okazał się Tadeusz Krużel z Suchej Górnjej. Z tej samej miejscowości przyjechała również najliczniejsza, a zarazem posiadająca najmłodszych uczestników, pięcioosobowa ekipa rodziny Jiravskich. Rodzice wyruszyli na trasę z ośmioletnim synem i niespełna dwuletnimi córkami-bliźniaczkami. W kategorii rodzinnej punktacja rządzi się innymi regułami – punkty przydzielane są za wielopokoleniowość, liczbę członków ekipy oraz długość pokonanej trasy. (dc)

Jak się witać

Zawsze byłem zwolenniczką dwujęzycznego nazewnictwa. Z równą przyjemnością czytam więc dwujęzyczne napisy polsko-kaszubskie, niemiecko-włoskie, jak i nasze zaolziańskie czesko-polskie.

Z niesmakiem zaś odnotowuję kolejne próby ich likwidacji – nieważne, czy odgórnie na Litwie, czy oddolnie w Wędrynie. Tak, jak na przykład teraz w niedzielę, kiedy w drodze na Gorolski Święto zauważyłam, że na tablicy wjazdowej przy głównej drodze ponownie napis Wędrzynia przekryto czerwoną farbą...

Jestem zwolenniczką podwójnego nazewnictwa. Ale nie za wszelką cenę. Nie tam, gdzie zarówno język polski, jak i czeski nie brzmi tak autentycznie jak nasza gwara „po naszymu”. Dlatego też, kiedy w niedzielne południe stanęłam przed wejściem do jabłonkowskiego Lasku Miejskiego i przeczytałam napis „WITAMY – VITÁME”, stwierdziłam, że tej całej demokratycznej, europejskiej dwujęzyczności mam serdecznie dość. Zwłaszcza tu, na Gorolskim Święcie.

A więc: Drodzy jabłonkowie. Bydźcie tak dobrzy a na rok prziwitejcie nas też po naszymu. Tak jak w tej pięknej pieśni, kieróm śpiwały na powitani połónczóno zaolziańskí chóry: »Witomy Was, witomy!«. Bydym Wóm przeokropnie wdziynczno.

Dziynki szumne. Danke schön.

BEATA SCHÖNWALD

Wyniki XXIV Biegu o Gliniany Dzbanek Mleka:

Kat. K do lat 7: 1. Sylwia Byrtusová (TJ Dolna Łomna), 2. Tereza Sikora (Jabłonków), 3. Eliška Suszková (SKI Mosty);

kat. M do lat 7: 1. František Szkatula (Mosty k. Jabłonkowa), 2. Filip Niedoba (TJ Dolna Łomna), 3. Dominik Żaczek (Koszęcin);

kat. K 8-10 lat: 1. Kateřina Supiková (Trzyniec), 2. Anna Bojko (Bystrzyca), 3. Zuzanna Kawulok (TJ Dolna Łomna);

kat. M 8-10 lat: 1. Jan Lubojacki (1. bężecký Jablunkov), 2. Bogdan Niedoba (TJ Dolna Łomna), 3. Šimon Nieslanik (SKI Mosty);

kat. K 11-12 lat: 1. Anna Wróblewska (SKI Mosty), 2. Julia Kawulok (TJ Dolna Łomna), 3. Iva Štefková (1. bężecký Jablunkov);

kat. M 11-12 lat: 1. Ondřej Szotkowski (TJ Trzyniec), 2. Adam Patola (TJ Dolna Łomna), 3. Vítek Nieslanik (SKI Mosty);

kat. K 13-15 lat: 1. Gabriela Szotkowska (TJ Trzyniec), 2. Ewa Szotkowska (SKI Mosty), 3. Ivana Lubojacká (1. bężecký Jablunkov);

kat. M 13-15 lat: 1. Marek Chrascina (1. bężecký Jablunkov), 2. Filip Zogata

(TJ Dolna Łomna), 3. Dawid Bielez (TJ Trzyniec);

kat. K 16-18 lat: 1. Daria Madzia (MKS Dziegiełków), 2. Natalia Kluz (TJ Dolna Łomna);

kat. M 16-18 lat: 1. Dominik Hóta (Milików), 2. Michal Staszowski (Milików);

kat. K 19-35 lat: 1. Lucie Szotkowska (Mosty k. Jabłonkowa), 2. Zuzana Byrtusová (Blansko), 3. Jolanta Mitrega (Jabłonków);

kat. M 19-35 lat: 1. Adam Klus (Jabłonków), 2. Marian Byrtus (Piosek), 3. Bartosz Żbik (Tarnowskie Góry);

kat. K 36-50 lat: 1. Miluše Bielezová (Mosty k. Jabłonkowa), 2. Jarmila Jastrzemska (Wędrzynia);

kat. M 36-50 lat: 1. Andrzej Szotkowski (Mosty k. Jabłonkowa), 2. Kamil Lubojacki (1. bężecký Jablunkov), 3. Andrzej Pyrek (Istebna);

kat. M powyżej 50 lat: 1. Andrzej Łukasiak (Cieszyn), 2. Roman Słowiozeczek (Jabłonków), 3. Bronisław Walek (Gródek).

Uczestników łącznie: 87. Bieg ukończyło: 85.

(wib)

Takie nasze wspólne rodzinne święto...

W niedzielne południe w Lasku Miejskim panuje skwar. Ławki na widowni są na razie pozajmowane tylko z jednej strony, pokąd sięga krótki o tej porze cień drzew. Ludzie nie narzekają na upał. Przecież jeszcze kilka dni temu meteorolodzy zapowiadali deszcz. Grzechem teraz byłoby narzekać na słońce.

Jeszcze jest spokojnie. Koło bud panuje niewielki ruch. Ale już niedługo wszystko się zmieni. Po ospałej atmosferze nie będzie ani śladu. Będzie głośno, gwarno, wesoło i przesympatycznie...

CO TU MOCIE W TEJ BUDZIE?

Spod stoiska chóru „Gorol” roztacza się piękny widok na cały Lasek Miejski. Zanim znajdzie się w obłęzieniu spragnionych jadła i picia gości, próbuję zapoznać się z ofertą. – Nej-pryndzi możymy jako chór „Gorol” zaśpiywać. No a co tu dali mómy? – zastanawia się Antoni Szkandera. – Mómy piwo, miodule a aji Metaxe ze słonecznej Grecji. Mómy też pierożki z jagodami, grzybami i kapustóm, chlyb z boczkym, karczek z kapustóm, faszyrke fajnom... Sóm też kołocze. Jaki chcecie kołocz, taki mómy – przekonuje pan Antoni niczym wytrawny marketingowiec. Jak zapewniam, ekipa „Gorola” jest przygotowana na przyjęcie masy gości. Dla nikogo niczego nie zabraknie.

Stoisk oferujących regionalne dania i trunki jest około dwudziestu. Oferta najrozmaitsza, zapachy niezmiernie. Tu smażą „placki na blaszi”, tam podają smakowity bigosik...

Urszulę Niedoba-Szczepaniak, wnuczkę legendarnego Jury spod Grónia, łapię w biegu. Na chwilę, razem z 10-letnim synem Andrzejem, urwała się ze stoiska, w którym pomaga koleżance z Zakopanego smażyć pierogi. – To stoisko mojej najlepszej przyjaciółki, z którą kiedyś wspólnie prowadziłyśmy „Olzę”. Wyszła za mąż do Zakopanego i razem z mężem założyła firmę produkującą tradycyjne pierogi. Jeśli chodzi o jedzenie, jesteśmy więc kolejny dzień na pierogach, oscypkach ciepłych i zimnych oraz chlebie ze smalcem. Tak, że aż dzieci nam się pochorowały...

O tym, że zaszkozić może nie tylko nadmiar jedzenia, przekonuje tymczasem ze sceny Tadeusz Filipczyk, przytaczając autentycznie podobno historię... – Jedyń panoczek w zeszłym roku przyjechał na „Gorola”



W pochodzie 64. Gorolskiego Święta.

bez małżonki. W pióntek wysłół do niej piyrwzigo esemesa: „Pijmy z gorolami”. W sobotę wysłół drugiego: „Umiyrom”. W niedzielę prziszel ale kolejny esemes: „Uż zaś pijmy z gorolami”. Ostatniego wysłół w poniedziałek: „Szkoda, zech nie umrzył uż w sobotę”. Gdo nie umi pić, nimo co robić na Gorolskim Święcie – kończy Filipczyk.

PRZYJEMNIE I PATRIOTYCZNIE

Emerytowana nauczycielka Jadwiga Sperling z Cierlicka przyjechała na Gorolski Święto z wnuczką. Dopiero co weszły do Lasku Miejskiego i zamieniły kilka słów ze znajomymi. – Chcemy się zatrzymać aż do wieczora. Autobus mamy dopiero o 19.20. Na pewno obejrzymy program no i liczę na to, że jak co roku spotkam tu wielu kolegów jeszcze z czasów gimnazjum. Swoją rolę odgrywają też względy patriotyczne – mojej rozmówczyni lekko załamuje się głos.

Podobnie sercem chłoną atmosferę Gorolskiego Święta przedstawiciele Związku Podhalan w Polsce, Adam Banaś i Stanisław Gliza. Ich wypowiedzi zyskują niejako w rewanżu za pstryknięcie zdjęcia... – Przyjeżdżam tu regularnie, może nie co roku, ale co dwa lata na pewno. Zawsze się tu czuję bogato. Miło jest wejść do kościoła, gdzie msza odprawiana jest po polsku. Człowieka aż serce ścisła. Bogato się tutaj czujemy, jak u nas w Polsce – powtarza pan Adam, a jego towarzysz dodaje. – Trochę z bólem muszę przy-

znać, że w porównaniu z tym, co jest tutaj, to TKB się trochę kryje, a byłem tam codziennie. Bardzo mi się tu podoba, jest wspaniała atmosfera, taka na luzie – przekonuje pan Stanisław.

Tak właśnie na luzie, roześmia-

de wszystkim wydawnictwa regionalne, zaolziańskie, które zwłaszcza dla gości z Polski są na co dzień właściwie niedostępne. I oczywiście książki dla dzieci – mówi Wirth.

Na stojanie w samym środku koli-



Malgorzata Mateja z Opola i jej ręcznie malowana porcelana.

ne, rozgadane zastają Irenę Worek z Gródku oraz Tatianę Kotulę z Cierlicka. – Co roku jestem na „Gorolu”. Zawsze w sobotę i w niedzielę. W tym roku byliśmy już nawet w piątek. Odwiedzają nas krewni z Polski, my natomiast wyjeżdżamy na Tydzień Kultury Beskidzkiej. Zawsze jest tutaj miło i przyjemnie. To już taka nasza tradycja, żeby być na Gorolskim Święcie. Pod tym kątem planujemy urlopy i wszelkie rodzinne imprezy. Od dziecka chyba nie opuściłam ani jednej edycji – stwierdza pani Irena. Dla pani Tatiany Gorolski Święto jest również świętem rodzinnym. – Bo spotyka się tutaj cała nasza rodzina. Niektórych znajomych spotkam tutaj tylko raz w roku i te spotkania są bardzo przyjemne. Miło jest poogłądać program, pochód... Myślę, że tegoroczny „Gorol” bardzo się udał. Pogoda dopisała, nastrój jest wspaniały.

DLA KOBIECEGO DUCHA

Na Gorolskim Święcie książka ma już swoją wyrobioną pozycję. Wokół Koliby Wydawców ukrytej w cieniu drzew panuje ożywiony ruch. Ludzie wchodzi i wychodzą, pytają, oglądają, kupują... Zenon Wirth dobrze wie, jakich książek oczekują uczestnicy „Gorola”. – Miejsce jest ograniczone, wiadomo, że nie da się tu przenieść całej księgarni. Oferujemy więc prze-

przedstawione trzy panie, które pracowały, żyły i zmarły na Zaolziu. Inne urodziły się tutaj, ale później przeprowadziły się do Polski. Dzisiejsza promocja była zapowiedziana już na wiosennym spotkaniu Klubów Kobiet w Nawsiu i te panie teraz tutaj przychodzą, podsuwając nazwiska kolejnych kobiet zasługujących na opublikowanie biografii – stwierdza W. Magiera. Już teraz nosi się z zamiarem przygotowania trzeciego tomiku, a później, być może, wspólnego polsko-czeskiego wydania.

Autorkę biografii kobiet cieszyńskich spotkam pod wieczór przypniętą na ławce koło jednego ze stoisk razem z mężem i mamą. – Jestem przeszczęśliwa! – odpowiada na moje pytanie: „Jak poszło?” – Ta promocja przeszła moje najmielsze oczekiwania. Panie cały czas przychodziły, podpisałam masę książek. Jedna z pań wzięła od razu dziesięć egzemplarzy – cieszy się pani Władysława. Jej zainteresowanie kobietami z obydwu brzegów Olzy nie jest przypadkowe. Sama ma bowiem, po ojcu, zaolziańskie korzenie.

SPOD GOROLSKICH PALCÓW

O tym, jak zręczne potrafią być ręce mieszkańców Mikroregionu „Górolsko Swoboda”, świadczą ich wyroby. Stoisk z rękodziełem jest w Lasku Miejskim około dwudziestu. Oferta bardzo zróżnicowana. Od haftów i koronek, przez biżuterię, naczynia drewniane, wyroby z wikliny, instrumenty pasterskie, aż po paski skórzanego i wyroby cukiernicze. Wszystko chciałoby się kupić, bo każda rzecz to autentyk mający swoją duszę wciśniętą przez autora... – Warunkiem uczestnictwa w pokazie rzemiosł i rękodzieła jest własna twórczość. Od osób, które wystawiają swoje dzieła, wymagamy, żeby byli równocześnie ich autorami oraz żeby pokazywali, jak one powstają – wyjaśnia organizator przeglądu rzemiosł i „Szikowne gorolski rynek” Leszek Richter.

– Kupiliśmy ręcznie tkane torebki. Słońce mocno piecze, więc na razie z maluchami zatrzymaliśmy się tutaj w cieniu – mówi Lada Rusnokowa z Nawsia, która na Gorolski Święto przyszła razem z mężem Ryszardem



»Nejpiekniejsze łowiczki« z Nawsia

na. Przy długiej ławie, pod ścianą koliby autorka podpisuje swoje książki. – Ta książka była tak pisana i tak wydawana, żeby jej promocja mogła odbyć się na tegorocznym „Gorolskim Święcie”. W drugim tomiku zostały

i trójką dzieci. Pan Ryszard zdążył już zjeść smaczny bigos w boconowickiej budzie. Zaraz wyruszą na dalszy obchód. Bo na Gorolskim Święcie jest właśnie tak, że ciągle jest co robić... **BEATA SCHÖNWALD**



Władysława Magiera podpisuje drugi tomik „Cieszyńskiego szlaku kobiet”.

W jabłonkowskim Lasku Miejskim



„SBM Institut Teknologi Bandung” z Indonezji.



Najmłodszy wykonawcy – zespół „Zaolzioczek”.



Tańczą „Górole” z Mostów koło Jabłonkowa.



Z góry wszystko lepiej widać, a nogi nie bolą.



Odrobina europejskiej „egzotyki”, czyli zespół „Chindia” z Rumunii.



„Toplan” ze Słowacji w pełnym dynamiki tańcu.



Pogoda i publiczność dopisała.



A teraz trzeba coś zjeść...



Gorolski Święto to rodzinne święto.

